

kultura

I Produce Your Space

Elżbieta Sobolewska

Architektura i malarstwo inspirują i przenikają się nawzajem. Gdzieś na pograniczu tych dwóch powstaje instalacja. A wszystko razem stanowi odbicie myśli i wizualnych mód danej epoki.

Mówili o tym na przykładzie swoich prac Agnieszka Mlicka i Antoni Malinowski – goście Polish deConstruction, z którymi spotkaliśmy się wtorek w Cargo, na Shoreditch.

Mysł, jaka towarzyszyła organizacji tego wieczoru, to konfrontacja dwóch różnych spojrzeń na związek architektury ze sztuką, dwóch odmiennych wizji artystycznych, choć powstałych na bazie tej samej fascynacji bryłą i linią, odbijających kształt epoki, w których powstały. Było to spotkanie twórców z różnych pokoleń, z lekkim i ciężkim bagażem artystycznych doświadczeń.

25-letnia Agnieszka Mlicka dopiero skończyła studia (University of the Arts w Londynie). Jako nastolatka mieszka-



» W klubie Cargo, dzięki deConstruction, spotkali się ludzie zainteresowani sztuką Fot. Krzysztof Kujawski

ła w Utrechcie, gdzie uczyła się malarstwa. Zwińcie przedstawiła nam swoje projekty, pokazała swój pierwszy poważny obraz a la Van Gogh i ostatnią instalację *I Produce Your Space* (zobacz na: www.agnieszkamlicka.com). Zobaczyliśmy jak bardzo się rozwinęła od czasu tego pierwszego obrazka. W odróżnieniu od Malinowskiego skupia się przede wszystkim na konstrukcji, rzadziej operuje kolorem.

Antoni Malinowski to uznany arty-

sta, którego prace znajdują się w kolekcji British Council oraz w zbiorach m.in. Tate Gallery. Wykorzystuje często gotowe przestrzenie, ścianę, podłogę, fragment budynku, by za pomocą barwnej plamy, pajęczyny linii nadać im nowy wymiar. Jak ktoś napisał, jego interwencje w architekturze dają jej poczucie własnej tożsamości. Najbardziej znaną pracą Malinowskiego jest trzypiętrowa *Cynobrowa Ściana*, którą stworzył w Royal Court Theatre na

Sloan Square w Londynie.

Dekonstruktorki Agata Smuźniak i Marzena Żołądź działają z premedytacją. Te spotkania są przemyślane, mają ściśle określony cel, może z czasem uda im się kogoś wypromować. Służą artystom, ale i nam także. Scalają środowisko ludzi interesujących się nie tylko sztuką, ale chcących spotkać człowieka, z którym mogą porozmawiać o czymś więcej niż o kosztach utrzymania w Londynie.

Drużyna pierścienia wciąż pełna optymizmu

Pola Sobaś-Mikołajczyk

Gdy dwa lata temu ruszyła kampania reklamowa kanadyjskiego przedstawienia *Lord of the Ring*, zanosiło się na produkcję, która spokojnie znieśie porównania z książką i śmiało – z filmem. Bombardowano nas doniesieniami o budżecie wynoszącym prawie 30 mln dolarów, 65-osobowej obsadzie, skomplikowanej maszynarii teatralnej, armii charakterystycznych, pirotechników i akrobatów. Wszystko to prawda. A jednak spektakl okazał się kłapą zdjętą z afisza w Toronto już po niecałym roku.

Niezrażona niepowodzeniem ekipa postanowiła zaatakować West End. Od tego czasu londyński spektakl cieszy się zmiennym powodzeniem. Zdobyć biletów na pierwsze spektakle graniczyło z cudem, pod koniec marca było to w ogóle niemożliwe, ponieważ gruchnęła wiadomość o wypadku, który zdarzył się podczas przedstawienia, dziś sala świeci pustkami.

Grzechem pierworodnym spektaklu jest nieudolna adaptacja, choć na początku wcale się na to nie zanosi. Pierwsze sceny są przemyślane i najeżone atrakcjami – zanim jeszcze zacznie się spektakl, trwają już hobbickie tańce na



tle mrocznej scenografii, scena kulminacji urodzin Bilba jest tak doskonale dopracowana, iż widzowi nawet nie przychodzi do głowy, że sprawienie, by ze sceny całkiem dosłownie zniknął aktor jest czymś nadzwyczajnym. Uroczym drobniakiem jest też dowcip scenografa, któremu wystarczyły dwa przecinające się drewniane kręgi, by stworzyć ogródek Froda.

Wprawdzie wykonawcy mylą się bez przerwy (nieunikniony skutek częstych zmian obsady), ale dzięki fenomenalnej, żywiołowej scenie w gospodzie przemyka się oko na pomyłki. Niestety, gdy tylko przebrzmia ostatnie taktory muzyki z karczmą, zaczyna się kuriozalny bryk z trylogii. Przypomina to troszeczkę pierwszą w historii ekranizację Biblii. Trwała ona siedem minut i przy jej tworzeniu też zakładano, że wszyscy wiedzą, o czym jest ta książka, więc wystarczy pokazać punkty kulminacyjne, a widzowie będą zadowoleni.

Założenie jednak okazało się błędem. Właśnie dlatego, że znamy tę historię, niepotrzebne jest nam jej streszczenie, za to chętnie przyjrzelibyśmy się ciekawej autorskiej wizji wybranych wątków.

Przez trzy godziny spektaklu przeblyski tego rodzaju wizji zauważyłam tylko dwukrotnie – we wspomnianej scenie w gospodzie i w chwilach, gdy przytaczano historię zbrodni Sméagola.

Drugim, tym razem śmiertelnym grzechem spektaklu jest warstwa muzyczna. O jej stworzenie poproszono Alaha Rakhe Rahmana, czyli jednego z najśłynniejszych kompozytorów bollywoodzkiej muzyki filmowej oraz śpiewający w języku karelskim fiński zespół folkowy Värtina. Zdarza się, że twórcze osobowości z przeciwnych biegunów zamiast się nawzajem inspirować, wzajemnie się ograniczają. Obawiam się, że właśnie tak stało się z Rahmanem i Värtiną, bo w efekcie ich współpracy powstała muzyka do bólu przeciętna. Każda z piosenek ze spektaklu w sam raz nadaje się na podkład do reklamy niskobudżetowego biura turystycznego, natomiast trudno mi sobie wyobrazić elfa, który zgodziłby się ją wykonać.

Szkoda, że twórcy spektaklu tak bardzo dali się opętać mocy teatralnych fajerwerków, iż zapomnieli, że w teatrze nie da się przywołać magii, jeśli nie za dba się o podstawy. Imponująca scena,

której tarczę można na wszelkie sposoby obracać, unosić, dzielić i z powrotem spajać, naprawdę na nic się nie zda, jeśli aktorzy po kilku pierwszych spektaklach zapominają wyuczonych gestów i wskazówek reżysera, a do tego grają z nieczłównym patosem. Skończyło się na tym, że to możliwości teatralnej maszynarii doszczętnie zdominowały spektakl. Sama przyglądałam się układankom z ruchomej podłogi z nieklamany podziwem, ale jeśli to technologia miała być głównym bohaterem przedstawienia, to chyba należało się zastanowić nad inną propozycją repertuarową. Może *Star Trek*? *Gwiezdne wojny*?

Zdecydowanie nie zanosi się na to, by *Lord of the Rings* podbił Londyn na dłużej niż dwa sezony, lepiej też nie poruszać drażliwej kwestii finansów tego przedsięwzięcia. A jednak niezmordowana kanadyjska ekipa, zamiast drzeć przed widmem kolejnej kłapy, już przygotowuje niemieckojęzyczną wersję przedstawienia. W planach jest też tournée po Australii, Nowej Zelandii i Dalekim Wschodzie. Nic, tylko pogratulować optymizmu. Radziłabym tylko omijać Japonię – obawiam się, że tam pełna bajerów elektroniczna scena może na nikim nie zrobić wrażenia.

Lord of the Rings, Theatre Royal Drury Lane, Catherine Street, London, WC2B 5JF

Świat kulturalnie

● Nicole Kidman wcieli się w postać piosenkarki Dusty Springfield w nowym filmie o życiu legendarnej wokalistki.

● Aktorzy warszawskiego Teatru Rampa zaprezentowali w ubiegły weekend przedpremierowy pokaz muzyczno-rewiowego spektaklu „Perły kabaretu Mariana Hemara”. Reżyserem i autorem scenariusza jest Janusz Sztybel. Premiera widowiska planowana jest jesienią.

● W Częstochowie odbył się 18. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Sakralnej „Gaude Mater”, jedna najważniejszych tego typu imprez w Europie.

● Powrót zespołu Krzak, który po 25 latach nagrał studyjny album – Extrim. Debiutancka płyta Krzaka „Blues Rock Band” ukazała się w 1979 roku. Był to zespół marzeń Ryszarda Riedla, choć wokalista Dżemu zaśpiewał tylko na trzeciej płycie „Krzak’i” ironiczną piosenkę „Lista kowbojów” wymierzoną w zespoły rockowe lansowane w Trójce. Cały tekst był kolażem złożonym z refrenów piosenek Perfektu. Na płycie Extrim, gościnnie zagrał Krzysztof Ścierański.

● W czwartek rozpoczęły się międzynarodowe targi książki w Turynie, które jeśli chodzi o liczbę uczestniczących w nich wydawnictw, ustępują jedynie frankfurckim. Honorowym gospodarzem tegorocznych targów jest Izrael. Kiedy ogłoszono tę decyzję w lutym, wielu arabskich pisarzy i intelektualistów wezwało do bojkotu imprezy, dlatego odbędzie się ona pod ochroną.

● Ponad dwudziestu artystów, m.in. z Włoch i Japonii, spotka się na Międzynarodowym Festiwalu Sztuki Performance „W kontekście sztuki. Różnice/Interakcje”, który rozpoczął się w czwartek w Warszawie. Polskę reprezentować będą m.in. Janusz Bałdyga, Artur Tajber i grupa artystyczna Restauracja Europa.

● Hiszpański następca tronu, książę Asturii Filip Burbon i księżna Letycja otworzyli w środę nową siedzibę warszawskiego Instytutu Cervantesa, największą tego rodzaju placówkę na świecie. Pięciopiętrowy Instytut mieści się w centrum Warszawy, na ulicy Nowogrodzkiej. Znajduje się w nim 21 sal do nauki języka, aule multimedialne, sale konferencyjne i wystawowe oraz bibliotekę.